

PiS robi skok na pieniądze emerytów

14 listopada 2019

Obecny rząd postanowił szybko i jednym ruchem zabrać emerytom 15 proc. zgromadzonych przez nich środków. I niewykluczone, że na tym się nie skończy, bo budżet pęka w szwach.

Co najmniej 19,3 miliardów złotych zabierze emerytom rząd Prawa i Sprawiedliwości pod pretekstem „oddawania” im pieniędzy, zgromadzonych dziś w otwartych funduszach emerytalnych. To dość ostrożne szacunki, bo w praktyce ta kwota może sięgnąć niemal 24 mld zł.

Oczywiście rządowi propagandyści sukcesu, udający dziennikarzy w tzw. „publicznych” czyli także rządowych mediach, nie wspominają ani słowem o rządowym skoku na emerycką kasę. Zamiast tego zachwalają, jak to rząd PiS – naturalnie w odróżnieniu od wrednych poprzedników – zwraca emerytom ich ciężko wypracowane składki. Od razu przypomina się orwellowskie Ministerstwo Miłości.

Przymus, a nie możliwość

Rząd PiS bardzo zabiega o to, by jak najszybciej doprowadzić do przyjęcia przepisów, zmuszających potencjalnych emerytów do przeniesienia swych składek z OFE do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych albo na Indywidualne Konta Emerytalne.

Rząd PO dał przyszłym seniorom tylko taką możliwość, wprowadzając „okienka transferowe”, w których można przenosić składki przechowywane w OFE (aczkolwiek na 10 lat przed osiągnięciem wieku emerytalnego, z automatu trafiają one do ZUS). Rząd „dobrej zmiany” nie zmusza, aby koniecznie wybrać ZUS – ale wprowadza przymus wycofania składek z OFE.

Rzecz w tym, że pieniądze zgromadzone w OFE są niedostępne dla rządu, który nie może położyć na nich łapy. Z pieniędzmi w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych może natomiast robić co chce, zaś w przypadku przenoszenia składek na IKE pobiera haracz właśnie w postaci opłaty przekształceniowej. Tę opłatę trudno nazwać inaczej, niż rozbojem na prostej drodze, bo wynosi ona aż 15 proc. zgromadzonych składek!

Czas ucieka, kasy brakuje

Rząd unika nazywania opłaty przekształceniowej podatkiem – i ma ku temu swoje, bardzo wymierne powody.

Chodzi o to, że środki gromadzone w OFE są opodatkowane stawką 15 proc. Osoba, odkładająca składki w otwartych funduszach płaci te 15 proc. w chwili, gdy jest już na emeryturze i otrzymuje świadczenie z OFE.

Rząd PiS nie zamierza jednak czekać na pieniądze od kolejnych roczników Polaków odchodzących na „zasłużony odpoczynek” – zwłaszcza, że bardzo prawdopodobne, iż za jakiś czas te pieniądze otrzymałby już inny, nie PiS-owski rząd. Ekipa „dobrej zmiany” chce zgarnąć całą kasę od emerytów jak najszybciej.

Dlatego właśnie PiS-owscy promineneci wymyślili, że te 15 procent rząd zabierze emerytom od razu, gdy tylko zdecydują się na przeniesienie swych składek na IKE. Cała operacja przenoszenia składek ma zostać zrealizowana już w przyszłym roku.

Skoro zaś pieniądze zostaną zabrane emerytom, zanim jeszcze ci je zobaczą, nie nazwano ich podatkiem lecz właśnie opłatą przekształceniową.

Jest jednak jeszcze drugi, znacznie ważniejszy powód takiego nazewnictwa. Jeśli bowiem pieniądze emerytów nie zostaną opodatkowane, lecz obłożone opłatą przekształceniową, to nic

nie będzie stało na przeszkodzie, aby rząd opodatkował je wtedy, gdy emeryci zaczną otrzymywać swe świadczenia.

Nikt nie będzie się wtedy czepiać, że oznacza to podwójne opodatkowanie – no bo przecież za pierwszym razem była to opłata przekształceniowa, a dopiero później podatek właściwy.

De Tocqueville ma rację

Dziś nie można przesądzać, czy rząd na pewno zdecyduje się na powtórne zabranie emerytom części ich świadczeń (razem dawałoby to już 30 proc.). Budżet trzeszczy jednak w szwach i bardzo prawdopodobne, że obecnej ekipie jednak zabraknie pieniędzy na wysokie apanaże dla krewnych i znajomych królika czy na kolejne upamiętnienia „żołnierzy wyklętych”.

Od razu więc nasuwa się na myśl słynny cytat Alexisa de Tocqueville (powszechnie znany w nieco innej niż tu przytaczana, mniej prawidłowej wersji): „Do jak bezprawnych i nieuczciwych praktyk może brak pieniędzy skłonić rządy łagodne, ale działające tajnie i bez kontroli”.

Tym bardziej, że rząd PiS wprowadzie rzeczywiście działa bez kontroli, ale trudno go uznać za łagodny.

Dziś w OFE znajdują się 160 mld zł przyszłych emerytów. Gdyby wszyscy przenieśli swe środki do IKE, rząd zgarnąłby z tego tytułu 24 mld zł. Wiadomo jednak, że tak się nie stanie, gdyż część obywateli najprawdopodobniej wybierze jednak przekazanie składek do ZUS.

Biznesowi nikt nic nie zabierze

Rząd PiS, zmuszając Polaków do wybrania: albo ZUS, albo IKE, zadbał jednocześnie o to, aby włos z głowy nie spadł powszechnym funduszom emerytalnym, czyli firmom (przeważnie zagranicznym) zarządzającym otwartymi funduszami emerytalnymi. Zdecydowano bowiem, że to właśnie powszechne towarzystwa

emerytalne będą prowadzić Indywidualne Konta Emerytalne.

Dlatego więc szefowie powszechnych towarzystw emerytalnych zachowują całkowity spokój – i nie krytykują nowych przepisów. Dla tych przyszłych emerytów, którzy wybiorą IKE, w rzeczywistości nic zatem się zmieni. Tak samo, zarówno w OFE, jak i w IKE, ich pieniądze będą mogły w majestacie prawa stopnieć do zera, w przypadku złego zarządzania czy dekonstrukcji na rynkach finansowych. Tyle, że wybierając IKE, prędzej stracą te 15 proc., no i nie jest wykluczone, że za jakiś czas będą musieli zapłacić podatek w takiej samej wysokości.

Za to, jeśli wybiorą ZUS, zostaną uderzeni (tzn., ściśle mówiąc nie oni, co ich spadkobiercy) po kieszeni zbójcekim prawem, wedle którego środki złożone w tej instytucji nie mogą być dziedziczone.

„Dobra zmiana” zafundowała więc przyszłym seniorom wybór, taki jak między dżumą a cholera...

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info